Ner 18. Kraków 7 sierpnia 1869. Rok III.

KALINA

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel dreździeński i **F. Baumgardtena** w głównym rynku.
Listy należy adresować: do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH RYSÓW
Z ŻYCIA

MARJI STUART.

(Rzecz oparta na najnowszych badaniach historycznych)
przez *Edwarda Lubowskiego.*

(Ciąg dalszy).

IX.

Marja musiała uciekać (13 maja 1568) — przyjaciele jéj tak samo. Ze śmiercią w sercu, szałem obłąkania w oczach, zdążyła z małym orszakiem wiernych do opactwa Dundrennan na granicach Anglii.

Widziała się obsaczoną jak dzikie zwierzę— od Hiszpanii i Francji przedzielona morzem, a od własnego kraju ogólną nienawiścią. Wtedy to przypomniała sobie Elżbietę, wstawiającą się za nią, gdy siedziała w Lochleven. Czepia się téj nitki zbawienia, i na małém rybackiém czólnie przepływa zatokę Solvay, wysiadając nareszcie w Cumlerlard. Ztamtąd szle list do Elżbiety, błagając ją o gościnność.

Pisze pomiędzy innemi:

Rysunki Artura Grotgera.
z wystawy paryzkiéj 1867



VI. POŻOGA!

„Ocaliłam się, zrobiwszy 69 mil drogi przez pola i bagna jednego dnia — jestem sama, opuszczona..."

Elżbieta nie wiedziała w pierwszéj chwili czy jéj pomódz do odzyskania tronu, czy tylko dozwolić osiedlić się w Anglii. Walczył w niéj tylko błysk wspaniałomyślności. Lecz Cecil, przebiegły i chytry minister, umiał ją inaczéj nakłonić, co mu się udało tém łatwiéj, że mówił z śmiertelnie zazdrosną „królową dziewicą." Łatwo jéj dowiódł, że Marja jako królowa Szkocji staje się dla niéj wiecznie niebezpieczną rywalką; w Hiszpanii zaś narzędziem Filipa II, we Francji Gwizjuszów, w Rzymie papieża, w Anglii nadto nieustanną przyczyną zaburzeń katolików; że więc nie widzi innego dla niéj miejsca prócz wygnania. Elżbieta, słabo się opierająca tym argumentom, zgodziła się na to, tém bardziéj, że nie ścierpiałaby nigdy piękności Marji przy swoim boku w pałacu Greenwich. Pobudka polityczna nasiąknęła zazdrostką kobiety. — Wzięła się jednak zręcznie do dzieła. Najsamprzód wysłała do panów Szkockich z żądaniem zdania rachunku za ich postępowanie z królową; równocześnie kazała oświadczyć Marji, że jéj przyjąć w swoim kraju nie może dotąd, dopóki się nie wytłu-

maczy z zarzutów czynionych jéj przez panów szkockich w imieniu syna Jakóba VI.

Marja będąca już w zamku Carlisle, oburzyła się wielce i nie przyjęła sądu polubownego, wyznaczonego przez Elżbietę, wybrała natomiast delegowanych, mających odpowiadać na zarzuty nieprzyjaciół a swych poddanych. Było to przyznaniem się do winy, z czego nie omieszkała korzystać przebiegła rywalka, naznaczając ze swéj strony komisarzy ad hoc.

Rozpoczął się ów głośny proces, w którym Elżbieta zachowywała się przezornie, neutralnie, lubo skrycie podżegała i wynagradzała oskarżycieli. Z biegiem procesu, nieznacznie, zwolna, przestaje być Marja królową, stając się istotnie uwięzioną. Czuje ona i ocenia tę przemianę, śle przeto pełne przerażenia listy do Katarzyny Medycejskiéj, do Karola IX panującego, do księcia d'Anjou i do kardynała Lotaryngskiego, błagając o ratunek.

Pisze z Carlisle 21 czerwca 1568 r.

„Nie mam za co kupić sobie chleba, koszuli, sukni. Królowa przysłała mi tu cokolwiek bielizny, resztę pożyczyłam. Bóg mnie doświadcza, atoli bądźcie pewni, że umrę katoliczką. Wycierpiałam bowiem już wszystko: obelgi, potwarze, głód, zimno, upał, niewygody, brak usługi . . .“

Równocześnie pisze do Elżbiety, ukrywając wewnętrzne swe oburzenie i strach:

„Dobra siostro! nie bądź podobną wężowi zatykającemu sobie uszy, bo ja nie jestem czarodziejem, ale twą dobrą siostrą i krewną . . . nie mam natury bazyliszka.“

Zamiast odpowiedzi, Elżbieta przemyśliwała nad sposobem jeszcze dalszego odsunięcia jéj od granic szkockich. 28 lipca t. r. mimo energicznéj protestacji uwięzionéj, przewieziono Marję do zamku Rolton, należącego do lorda Scrope, szwagra księcia Norfolk.

Proces zamiast przybrać barwę spokojniejszą i pojednawczą, rozjątrzył tylko biorących w nim udział. Teraz chodziło już nietylko o koronę Marji, ale o jéj głowę. Komisarzami królewskimi byli: książę Norfolk, hrabia Sussex i Sir Ralph Sadler; - Marji Stuart: biskup z Ross, lordowie Livingston, Herries i Boyd; — panów szkockich: Murray, Morton, Lindsey i biskup z Orknej. Przenieśli rychło na żądanie Elżbiety siedzibę swą z York do Londynu.

Komisarze Elżbiety podżegający nienawiść i chęć ukarania, wyzyskiwali najmniejszą okoliczność w położeniu uwięzionéj, aby ją potępić. Stanowił tu tylko wyjątek książę Norfolk. Murray złożył listy Marji (z których przytoczyliśmy wyjątki) i jéj sonety do Botwela, te żywe świadectwa współwiny w zabiciu Darnleja. Uradowała się Elżbieta, mając teraz pozór przynajmniéj sądzenia równéj sobie królowéj. Dokumenta te przeważyły ciężko w losie Marji. Nawet książę Norfolk, który z miłości dla niéj śmierć późniéj poniósł, wierzył w ich powodzenie, bo gdy go raz królowa spytała, czyby nie chciał poślubić jéj siostry Marji, odrzekł pod wrażeniem jeszcze strasznego świadectwa: „Nie, pani, nie ożeniłbym się nigdy z kobietą, któréj mąż nie mógłby spokojnie głowy do snu położyć.“

Po pięciu miesiącach rozpraw, obron, zarzutów i odpowiedzi, Elżbieta zakazała dalszych konferencji, oświadczając oskarżycielom i oskarżonéj, że zarzuty Murraya są dowiedzione, osoba jego podpada nie żadnemu podejrzeniu, lecz że nie mógł udowodnić żadnéj ze zbrodni królowéj Szkocji zarzucanych, że przeto cofa się ze swojém pośrednictwem w téj sprawie.

Sądzono powszechnie, że powróci wolność uwięzionéj. Była to jednak z jéj strony okrutna tylko igraszka, gwałcąca wszystkie prawa międzynarodowe, boskie i ludzkie. Uniewinniając bowiem Murraya, zostawiała Marję splamioną, nie mogącą się oczyścić z hańbiących ją zarzutów, a co gorsza i nadal pozbawioną wolności.

Murray powróciwszy do Szkocji, gdzie go przyjęto z najżywszą radością, wprędce zeszedł z widowni politycznéj swego kraju, któremu nie mało oddał usługi. Zginął, zabity ręką jednego z Hamiltonów, mszczących osobistą swą krzywdę. Śmierć ta rozradowała serce Marji, tracącéj najzaciętszego nieprzyjaciela; Elżbietę zaś przeciwnie do żywego wzruszyła. Opłakiwała zabitego w głośnym żalu.

Z jego śmiercią popadła znów Szkocja w wszystkie okropności wojny domowéj. Hrabia Lennox, ojciec Darnleja, mianowany został na jego miejsce regentem. Stronnictwa nie przestały się wzajemnie nienawidzić; wierni uwięzionéj królowéj zamykają się w warowni Dunbarton, gdzie po walecznym odporze pokonani zostali. Giną z nich niektórzy śmiercią kata, między innymi arcybiskup z St.-André, rodem Hamilton.

Śmierć ta zrodziła inne — walka zacięta brata z bratem, syna z ojcem, dzieci nawet z sobą, na ulicach, zaułkach i w progach ognisk domowych, rozsiadła się przekleństwem wojny domowéj na dobre. Litość i łaskę wyparto z serca. Stronnictwo Marji i Jakóba II, matki i syna, zalewało Szkocję strumieniami krwi, potokami łez. Dwa parlamenta, matki i syna, zebrały się równocześnie. De Grange urządza napad na parlament króla, który jednak spełznął na niczém. Miecz wzniesiony w obronie Marji, zwraca się złowieszczo ku niemu. Regent Lennox, ojciec Darnleja, ginie od strzałów żołdactwa. Zastępuje go Marr na kilka miesięcy, a potém hrabia Morton, którego zdolności, odwaga, okrucieństwo, niepohamowana ambicja i żądza złota, zawisły żelaznym jarzmem nad zniszczonym krajem. Rozniecił on wojnę domową. Rozboje, morderstwa, kradzieże, gwałty, ohydna sprzedajność wymiaru sprawiedliwości, podniosły bezrząd do najwyższego stopnia. Nie można (odrzucając srogie jego czyny) zaprzeczyć mu wielkich zdolności politycznego męża. Bronili się tylko jeszcze de Grange, Maitland i Lethington w zamku Edynburga. Opuszczeni od Francji i Szkocji,

bez pieniędzy i jakichbądź posiłków, postanowili się jednak bronić wytrwale, do ostatniego tchu życia. Morton obrócił przeciw nim wszystkie siły. W tym celu zawezwał pomocy Elżbiety. Pospieszyła mu z nią, wysełając księcia Berwich z liczném wojskiem. Przymierze krańcowych zamiarów łączyło Elżbietę i Mortona ścisłym machiawelskim węzłem. Trzydzieści cztery dni wstrzymywał de Grange waleczną garstką tłumy angielskich i Mortona żołnierzy. Nie pomogła bohatérska odwaga, ani gienialna strategia, kiedy zabrakło żywności, poddał się, wymówiwszy bezpieczeństwo dla swoich. Lecz Elżbieta porozumiała się z Mortonem, i wbrew danego słowa nawet, głosu litości całego kraju, ba, i Europy, i wbrew usilnym prośbom, oraz grożącego złożeniem władzy Berwilla, nakazała śmierć walecznych obrońców. Lethington uprzedził swój wyrok zażywszy trucizny. Morton mimo ofiarowania mu ogromnych sum (a był nienasycony złota), mimo oddania się jemu stu szlachty na wieczną lenność w zamian za życie de Grangéa, pozostał nieubłagany. De Grange, jego towarzysz od lat dziecinnych, zginął na szubienicy. On to z Lethingtonem byli ostatnimi Szkotami, ginącymi bohatérsko w obronie Marji.

Wzięcie zamku Edynburga, wzbogaciwszy Mortona a wzmocniwszy władzę młodego króla, położyło wreszcie tamę wojnie domowéj. Morton zawładnął nieograniczenie uspokojonym krajem, ale nie zatarł pamięci dokonanych okrucieństw. Głos opinii wzmógł się w bezwzględne potępienie. Zebrana szlachta w Sztirling, za zezwoleniem Jakóba, posłała regentowi pozew. Morton odpowiedział nań złożeniem władzy w ręce króla (1578), wyrobiwszy sobie przedtém u niego dokument uwalniający go z odpowiedzialności za wszystkie poprzednie nadużycia. Słaba to jednak broń była przeciw obawiającemu się go skrycie królowi i wrzącym nienawiścią zausznikom królewskim. Jakób dawszy raz już królewskie słowo, nie wiedział co począć. Zgłuszyli skrupuły dwaj jego ulubieńcy wzmianką, że w dokumencie nie było wzmianki o zabiciu Darnleja. Morton zawezwany przed trybunał, odpowiada z godnością zawstydzającą sędziów: uważa on za ubliżenie sobie sporządzić akt obrony; woli raczéj, pojmując donośność oskarżenia, sporządzić testament. Rzeczywiście skazany został jako wspólnik w zabójstwie Darnleja. Uwiadomiona Elżbieta o grożącém niebezpieczeństwie jéj sprzymierzeńcom, poruszyła wszelkie środki, prośby i groźby; lecz nadaremnie. Król został nieugięty, a wysłaniec angielski Randolf zaledwie ucieczką uratował życie.

Mortona ścięła maszyna (podobna do gilotyny), którą sam pierwszy sprowadził z Yorku do Szkocyi. W ostatniéj chwili nie było nikogo, coby stał pocieszająco przy jego boku: — stronnicy rozbiegli się przestraszeni, krewni zaś szukali ocalenia w mieczu — przyjaciela nie miał on nigdy.

Marja wiedziała o wszystkich klęskach kraj jéj trapiących, wiedziała także o synu swoim, rozdzielonym z nią wychowaniem, charakterem i polityką. Jakób obojętnie patrzał na cierpienia matki, nienawidził katolicyzm, który matce jego w krew niemal był wszczepiony, uwielbiał wreszcie córkę Henryka VIII, prześladowczynię matki, zwiąc ją „wielką królową Elżbietą.“

To było za wiele dla biednéj Marji rozpoczynającéj straszną pokutę, ale potrzeba było wypić czarę goryczy aż do samego dna.

Marja w zamku szwagra księcia Norfolka mogła przynajmniéj swobodniéj oddychać. W samych jeszcze początkach pobytu tamże, Lethington chcąc ulżyć jéj doli, próbował zawiązać nowe małżeństwo między nią a Norfolkiem. Biskup Ross pośredniczył. Norfolk żywo wziął do serca ten projekt, przechodząc z wdzięczności za taki zaszczyt w prawdziwą miłość. Marja nie pozostała w tyle, tém więcéj, że prócz rodzącéj się w jéj sercu dla Norfolka wzajemności, widziała nadto w tém połączeniu swe ocalenie i przyszłą pomyślność. Odpisywała na listy miłosne Norfolka, biorąc za powiernicę żonę właściciela zamku, ledy Scrope. Podejrzliwa i bystra Elżbieta, mimo zaręczeń wręcz przeciwnych, obawiała się wpływów Norfolka; dla tego nakazuje zmianę więzienia. Umieszczono Marję w Tutbury, pod strażą hrabiego Shrewsbury.

Z Tutbury przeniesiono ją do Wingfield, gdzie ją trzymano przez pięć miesięcy. Po upływie tego terminu dowiedziała się Marja, że znów ma powrócić do Tutbury, i że hrabiemu Shrewsbury dodano współdozorcę w osobie hr. de Huntingdon. Zadrżała, — był to bowiem wróg jéj śmiertelny, a zarazem współpracownik do korony angielskiéj. Lękała się otrucia. Ta ciągła zmiana coraz okropniejszych więzień z coraz srozszém uszczuplaniem najniezbędniejszych wygód, rozgorączkowała jéj wyobraźnię.

Jakiż olbrzymi przedział tych wilgotnych ponurych więzień, tych żelaznych krat i zgrzytających wrzeciądzy, od owych pysznych, miękkością i rozkoszą tchnących buduarów królowéj, pieszczonéj w pałacach Francji i Holyrood.

Znów pukała do serca Elżbiety. Musiała żebrać łagodnemi słowy łaski u téj, któréj nienawidziła wszystkiemi przetrwanemi cierpieniami, wszystkiemi pragnieniami zemsty za tyle upokorzeń i tyle okrucieństwa.

Skarży się w liście na odpędzanie sług jéj najwierniejszych, na brutalne przetrząsanie rzeczy i na przecięcie wszelkich z nią komunikacji z książętami Europy.

Elżbieta tym razem nie mogła postępować inaczéj. Gotował się przeciw niéj nowy spisek, zagrażający bezpośrednio własnemu jéj bezpieczeństwu.

Książę Norfolk albowiem postanowił za jakąbądź cenę poślubić Marję. Hrabiowie Pembrock, Arundel i Lumley stali za nim. Leicester i Cecil wspierali pozornie zamysły Norfolka, w rzeczy saméj zaś chodziło im tylko o dowiedzenie się szczegółów. Norfolk nie mający z początku innego planu, prócz zaślubienia królowéj Szkocji, popychanéj siłą okoliczności i odrębnemi planami współ-

spiskowych, staje się ogniskiem, z którego miał się rozetlić pożar powszechny. Wielka liczba panów chciała z pomocą Francji, Hiszpanii i papieża obalić protestantyzm i tron Elżbiety, a na jéj miejsce wznieść Marję. Hrabiowie Northumberland i Westmoreland, potężni jak udzielni książęta, stanęli na czele spisku. Rozszerzyli oni plan Norfolka, lecz ten plan przerósł głowę jemu samemu. Podniecał nadto entuzjazm spiskowych, jaki wzbudzała uwięziona swemi cierpieniami i swą pięknością. Lecz wkrótce spisek odkryto. Księcia Norfolk wsadzono do fatalnéj historycznéj wieży londyńskiéj, hrabiom Westmoreland i Northumberland nakazano się usprawiedliwić. Obaj przyspieszyli działanie. Na czele 4000 piechoty i 16000 jazdy (1569) zbliżyli się ku Tutbury, chcąc uprowadzić Marję z więzienia, lecz uprzedzeni przewiezieniem jéj do Coventry, posunęli się ku Yorkowi, bronionemu przez hrabiego Sussexa. Pochód swój obwieścili proklamacją następnéj treści:

„My Tomasz hr. Northumberland i Karol hr. Westmoreland, wierni poddani królowéj, czynimy wiadomo wszystkim wyznawcom dawnéj religii katolickiéj, szlachcie i innym, że kilku doradców przy boku Jéj Królewskiéj Mości celem osobistego wyniesienia się, przytłumili w tém królestwie prawdziwą religię, zaburzając przez to porządek w państwie i pognębiając szlachtę. Zebraliśmy się przeto, aby się im oprzeć siłą, i ażeby z pomocą Boga i waszą, o dobrzy ludzie, przywrócić dawne swobody kościoła i tego szlachetnego królestwa.“

„Niechaj Bóg ocali królowę!“

podpisani.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie obchodu Unii lubelskiéj ogłasza w „Dzienniku Lwowskim“ Dr. Smolka, jako przewodniczący, w imieniu komitetu odezwę następującą:

Są chwile w życiu ludzkości i pojedynczych narodów, nastrojem ducha tak podniosłe, iż wywołują czyny i dzieła, które skupiają w sobie doświadczenia minionych dziejów, a noszą zarazem cechy proroczego wytknięcia drogi w przyszłość ku spełnieniu posłannictwa dziejowego. Takiego to znaczenia czynem była Unia Polski z Rusią i Litwą, dokonana na sejmie lubelskim, a w dniu 11 sierpnia 1569 r. ostatecznie zatwierdzona. Reprezentanci Polski, Litwy i Rusi podpisali w tym dniu akt braterskiego sojuszu, akt Unii na podstawie wyraźnie wyrzeczonéj zasady: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“ — na zasadzie, wolności, równości i braterstwa. Zdumieniem napełniał czyn ten wielki współczesną Europę, która go uczciła przez ogromny napływ cudzoziemców na sejm lubelski, zdumieniem napełniał i następne pokolenia, które w Unii lubelskiéj widziały jedyny w swym rodzaju fakt zjednoczenia się narodów, dokonanego bez gwałtu i krwi rozlewu, na podstawie sprawiedliwości. A zaprawdę czego narody oddawna z takiem wyczekują upragnieniem, tego myśmy dokonali w XVI-tym wieku: federacji wolnych narodów.

Jeżeli zasada Unii lubelskiéj była tą ożywczą siłą, która naród nasz tak wysoko wobec całéj postawiła ludzkości, to częściowe zasady téj porzucenie, to zaniedbanie konsekwentnego jéj przeprowadzenia, główną było upadku naszego przyczyną. Nie w Lublinie odnawiać wolno dzisiaj Polsce akt Unii swojéj, złote wesele narodów. Wina w tém Europy całéj, ale i kara zarazem za własne nasze grzechy. Narody, co ongi podpisały ów sojusz, nie mogą się dziś niestety pisać: „Wolni z wolnymi,“ ale „równi jesteśmy z równymi,“ i w tém przyszłości naszéj rękojmia.

W r. 1831 wznieśliśmy sztandar: „Za naszą i waszą wolność.“ Słowo dane wówczas zostało dotrzymane. Z Polski, Rusi, i Litwy podniosła się w r. 1863 dłoń, co rozkuła więzy poddaństwa ludu.

Z czystém sumieniem, z całą wiarą wobec przeszłości i potomności, może dziś Polska oświadczyć u ółtarza obchodu rocznicy Unii lubelskiéj, iż jeżeli w czém jeszcze nie dopełniła ślubu „wolni z wolnymi, równi z równymi,“ to go chce dokonać w całéj pełni zasad XIX-go wieku— może oświadczyć, że aktem Unii czuje się dotąd bezwzględnie obowiązaną, nikogo jednak do niéj nie zmusza i zmuszać nie chce, bo hasłem jéj wolność.

W tym duchu, z tą myślą przewodnią, pragniemy dnia 11go sierpnia b. r. obchodzić 300-letnią rocznicę Unii.

Nie pozwolono nam we Lwowie odchodzić jéj publicznie i uroczyście, jak tego pragnęliśmy. Nie możemy przeto zaprosić ani wysłanników z prowincji, ani gości z poza granic kraju, nie chcąc ich narażać na nieprzyjemności, nie możemy wreszcie urządzić pochodu. Ale gdy zabroniono nam w jedném miejscu wspólnie dzień ten święcić, więc niech go święci cały naród, choć nie tak może, jak tego doniosłość chwili wymaga, o tyle jednak, o ile stosunki na to zezwolą. Jeżli uroczystość straci przez to na zewnętrznéj świetności, niech zyska na większém skupieniu ducha, niech zyska na tém, iż obchodzoną będzie wszędzie, jak daleko sięga uczucie wolności i braterstwa.

We Lwowie, dnia 28 lipca 1869.

ZAGADKA

Któż kiedy serce odgadnął kobiety,
I te miliony skrytych uczuć w niém?!
Wzniósł je do niebios ideał poety,
Ale zamglone w fantazją i rym.

Rzeczywistości nikt nie rozciął węzła,
Chociaż zawilszy niż gordyjski sznur,
Ludzkość w mamidłach urojeń ugrzęzła,
I nikt na prawdę nie zna Ewy cór.

Już ci się zdaje, żeś poznał, żeś zbadał,
Aniołem zowiesz, albo . . . piekłem kliniesz,
Wtém ci ktoś z boku kłam twych sądów zadał,
Anioły strącasz . . . a do piekieł lgniesz.

I tak w tém błędném kole po omacku
Albo potępiasz, lub padasz do stóp,
Lecz prawdy nigdyś nie dostrzegł w tém cacku,
Którego nawet nie odgadnie grób.

i. t.

FAKTOR.

Ramotka z życia prowincjonalnego.

przez ***Wł. Ładę.***

(Dokończenie).

Trudnoby mi było opisać wam, moje miłe czytelniczki, co się działo z panną Stefanią, a przez nią z całym domem, gdy ojciec oznajmił jéj treść listu p. Deodata. Boleśnie dała uczuć Stefcia służącym stratę swych ostatnich nadziei. Po raju — piekło!

Ale na nowo rozbudzona żądza zamążpójścia nie dała się raptownie przytłumić. Po trzygodzinnéj walce ze wszystkiem co jéj pod rękę wpadło, panna Stefania uspokoiła się nagle . . . myśl jakaś niewyraźna zabłysła jéj w głowie . . .

Powoli, myśl ta zaczęła rozjaśniać się i wyraźne przyodziewać kształty. Z chaosu wytwarzała się rzeczywistość. Panna Stefania nie spała noc całą. Nazajutrz, przy śniadaniu, rzekła jak mogła najłagodniéj:

— Mam prośbę do ojca . . .

— Mów, mów, moje dziecko — rzekł pan Łubkowski, zdziwiony błagalnym i spokojnym tonem tych wyrazów.

— Pomimo listu wczorajszego, nie tracę jeszcze nadziei, że . . .

— I pan Deodat jéj nie traci, moja Stefciu.

— Ten saligot! . . . — zawołała gwałtownie Stefcia. — Ten liczykrupa, ten łachmaniarz!! . . . żeby mi hrabiego obiecywał, nie chcę, nie chcę!... nic od niego nie chcę!...

— Cóż więc chcesz? — przerwał ojciec.

— Chcę jechać do Lwowa.

— Ty?! — zawołał zdumiony p. Łubkowski.

— O, ja wiem, że ojciec się nie zgodzi! — zaczęła szybko mówić Stefcia — ja wiem, że ojciec zawsze dla mnie skąpi, ja wiem, że ojciec chce mojego nieszczęścia, ja wiem, że wszyscy mają u ojca łaskę, tylko ja jedna nie; ja wiem . . .

— Ależ Stefciu — przerwał pan Józef — ja nie bronię . . .

— Nie? — zawołała radośnie córka.

— Bynajmniéj. Niech tylko wiem, po co . . .

— Po co? Nie jestem jeszcze tak stara, żebym miała już zupełnie przestać myśleć o mężu. Tu nikt się nie trafi na téj pustyni; a we Lwowie . . .

— Bardzo chętnie, moje dziecko. Ale ja z tobą siedzieć we Lwowie nie mogę . . .

— Alboż ja chcę tego? Znajdę sobie damę do towarzystwa . . .

— Wyborna myśl! a długo zabawisz? . . .

— Alboż ja wiem? póki nie znajdę kogo . . .

— Nietylko że nie bronię, ale pochwalam zupełnie twój zamiar — rzekł pan Łubkowski, w którego sercu nadzieja anielskim zabrzmiała akordem. — Jeżeli chcesz, kupię ci dom . . .

— Na co? niepotrzebny kłopot.

— Więc dam ci pensję roczną. Piętnaście tysięcy wystarczy?

Panna Stefania rzuciła się ojcu na szyję, po raz pierwszy w życiu.

Pan Deodat tymczasem nie próżnował. Możliwość utraty rewersu potroiła zasoby jego gieniuszu. Biorąc praktycznie, po swojemu słowa ewangielii: „Szukajcie a znajdziecie,“ wytężył wszystkie siły umysłu na szukanie, i po trzech tygodniach znalazł . . .

I znów, pewnéj soboty, stanął jego wózek przed domem pana Łubkowskiego. Niezwykły ruch służących, świąteczna postać mieszkania z każdego kącika tchnąca, ganek w przepyszne krzewy przystrojony, wszystko to zdziwiło mocno pana Deodata, ale nie miał czasu do rozmyślań, bo gospodarz ukazał się w progu.

— Mam, mam go, szanowny panie — zawołał faktor tryumfalnie.

— Kogo pan masz?

— Zięcia! . . .

— Doprawdy? — zapytał ciekawie pan Józef. — Któż to taki?

— Pan Urban Karciński.

— Szuler! — zawołał Łubkowski.

— To nic nie szkodzi . . .

— Zrujnowany! w długach po uszy . . .

— To nic . . .

— Pijak!

— To nic . . .

— Fałszuje weksle . . .

— To nic . . .

— Być może, że to nic — rzekł wreszcie odetchnąwszy pan Łubkowski — ale już zapóźno, łaskawy panie. Stefcia od dwóch tygodni zamieszkała we Lwowie . . .

— Na długo?

— Na zawsze; a ja . . .

Nie dosłyszał reszty pan Deodat. Z rozpaczą w sercu dopadł bryczki i kazał jechać do domu. Zapomniał nawet pytać się, co znaczyły owe świąteczne przybory. Czarne myśli owładły jego hm! głowę, i prawie bezwiednie mruczał:

— Piętnaście tysięcy . . . to piętnaście . . . a tysiąc, to szesnaście . . . nie, piętnaście od sześćdziesięciu, to zostaje . . .

A szatan skąpstwa siadł obok niego i szeptał:

— Patrz! cyfry uciekają... strata!... powieś się!...

Pan Deodat wrócił do domu znękany i blady. Milczeniem zbył zapytania żony, przy obiedzie nie wziął nawet w usta ulubionéj pędygi, przy wieczerzy nie tknął chleba z masłem, a gdy po bezsennéj nocy nad samym rankiem zasnął, marzenia zawiodły go znowu do krainy cyfer; ale teraz żadnego latawca z długim ogonem zer nie mógł pochwycić, nie mógł przycisnąć do rozrzewnionéj piersi; unosiły się wysoko, wysoko... a niknąc w błękitnéj przestrzeni, przybierały postać postronków . . . pan Deodat jęknął i obudził się.

Nieznośny ból głowy dokuczał mu. Zerwał się z łóżka, spojrzał na zegarek — dziewiąta! Tak późno jeszcze nigdy w życiu nie wstał . . . spojrzał w lusterko i pokazał sobie język.

— Tam do kata! — zawołał — obłożony! . . . aj, moja głowa!

Ubrał się szybko, i aby rozpędzić ból głowy i czarne myśli, wyszedł na świeże powietrze. Cyfry najrozmaitsze tańczyły szalonego walca przed jego okiem . . . słowa bez związku wyrywały mu się z ust . . . nie wiedział, jakim sposobem znalazł się na drodze do Leszczynowa.

Turkot daleki wyrwał go z zadumy. Pan Deodat przystanął, spojrzał . . .

Cztery powozy pędziły drogą, zbliżając się szybko. Pan Deodat rozróżniał już pęczki białych wstążek u uszu koni zawieszonych, widział bukiety na piersiach furmana i lokaja . . . usunął się na bok . . . powóz mignął . . . pan Deodat rzucił do środka chyże spojrzenie i dostrzegł panią Tecię, a przy niéj młodą panienkę w bieli, z mirtowym wieńcem na prześlicznéj główce. Po fotografji przypomniał sobie: — to była Jadwisia!

Niebawem nadjechał drugi powóz. W nim, obok pana Kozłowicza siedział Feliks, z uśmiechem szczęścia na męzkiéj twarzy, z bukietem przy kontuszu. Zajęci żywą rozmową, nie zauważali faktora, co zajadle wyciągnął do nich kułaki.

— Hołysz . . . list podarty! . . . mnie, Deodatowi Cezarkowskiemu! . . .

Orszak weselny zniknął na skręcie drogi za lasem, a pan Deodat stał jeszcze w tém samém miejscu z zaciśniętemi pięściami. A na ramieniu siadł mu szatan skąpstwa, śmiał się szyderczo i w samo ucho szeptał:

— Piętnaście tysięcy! . . . powieś się! . . . co ci po życiu? . . . straciłeś pieniądze . . . powieś się! . . .

I ten szept, zrazu cichy, rósł, wzmagał się, potężniał. Faktor słuchał go najprzód z niedowierzaniem, potém uważniéj . . . w końcu, jakby pod wpływem siły magnetycznéj, przycisnął z rozpaczą pięść do czoła i machinalnie powtórzył na głos:

— Powieś się!! . . .

— Z drogi! — krzyknął głos jakiś.

Pan Deodat uskoczył na bok, spojrzał... któż to?... Pani Anna Sarnicka! . . . A w tym drugim pojeździe? Pan Józef Łubkowski! . . . Czy to sen? . . . urojenie? . . . i tu bukiety . . . wieńce . . .

Tego już było za wiele. Pan Deodat szalonym pędem puścił się ku domowi, a szatan na jego ramieniu podskakiwał za każdym susem swego rumaka, chichotał i wołał szyderczo:

Powiesisz się! . . . powiesisz się! . . .

Ach! moje miłe czytelniczki! Jakże chętnie zakończyłbym tę ramotkę tragicznym wypadkiem! Ale nie lękajcie się. Wierność historyczna wzbrania mi przekręcać fakta. Pan Deodat, niestety! żyje do dziś i zdrów jest zupełnie. Proszę posłuchać:

Zadyszany i spocony wpadł pan Cezarkowski do stajni i drżącą ręką zaczął szukać postronka. Ale wszystkie były nowe. Szkoda! pan Deodat i w godzinie śmierci nie chciał kłamać swemu charakterowi i pilnie przetrząsał wszystkie kąty, czy nie znajdzie gdziekolwiek kawałka starego sznura, godnego piastować na sobie pana ośmiukrociowego majątku. Podczas tego zajęcia, ostygała powoli wzburzona namiętność . . . . refleksja wciskała się w miejsce gniewu. Pan Deodat szukał jeszcze, ale przytém myślał — i myślał praktycznie.

— Powieszę się... prawda!... ale co mi z tego?... Nie dziś, to za rok kupię Korbaczów . . . a jak umrę . . . wszystko przepadło! . . .

Nagle odskoczył, załamał ręce . . . pomyślał . . . i własnoręcznie wymierzył sobie silny policzek.

— Dureń! . . . stary dureń ze mnie! . . . nic nie przepadło . . . jest nadzieja! . . .

I pospiesznie dobywszy z pugilaresu rewers pana Łubkowskiego, czytał:

„Rewers na 15000 zł. w. a., płatny do rąk pana Deodata Cezarkowskiego w dzień ślubu mojéj córki Stefanii. — Józef Łubkowski.“

— Wiwat nieformalność! — krzyknął faktor w upojeniu radości. — Niema nazwiska zięcia . .,. niech Stefcia dziś idzie za mąż, a ja jutro stawiam się po pieniądze . . . oj, głupiec ze mnie! . . .

Ta nadzieja uratowała tak drogocenne dla kraju i ludzkości życie pana Deodata. Tą nadzieją podtrzymuje dotąd dni swoje, i zapewne w chwili zgonu przekaże spadkobiercom rewers pana Łubkowskiego, jako najdroższą spuściznę. Bo kto wié? Stefcia ciągle bawi we Lwowie, a tam nie brak młodzieży . . .

Dodać muszę, że pani Gruszkiewiczowa mszcząc się na panu Deodacie, wystąpiła ze stowarzyszenia oszczędnych kobiet, choć faktycznie należała do niego zawsze; wprzódy nawet, nim gieniusz pana Deodata myśl tak zbawienną na arkuszu papieru konceptowego sformułował. Stowarzyszenie nic zatém na téj dymisji nie straciło. Roz-

wija się ono powoli, ale statecznie, i w ciągu roku zbogaciło się czterema nowemi podpisami, na wielką pociechę pana Deodata, a ku wielkiéj uciesze innych, mniéj dobrze niż on myślących obywateli.

LISTY BEZ PROGRAMU.

III.

Od czasu pojawienia się w Warszawie Wielopolskiego i smutnéj pamięci artykułu p. Miniszewskiego „o odwadze cywilnéj“ politycy nasi chorują na animusz dziennikarski. Łamią się więc pióra stalowe... leje anilin... a publika zagapiona na wielkie wypadki dziejowéj polemiki, podziwia — komedją jaka się gra — nie na scenie, ale na parterze i w lożach pierwszego piętra. Jednym amfiteatr bije oklaski, drugim paradyz krzyczy *bravo!* Jedni i drudzy zadowoleni z siebie. Na ostatniém takiém przedstawieniu amatorów, mając gratisowe miejsce obok panny Malwiny, zaskoczony byłem od sąsiadki pytaniem o co właściwie chodzi *parterowi* i czego *życzy* sobie publiczność *lożowa?* Przyznasz Redaktorze pytanie wcale Hamletowskie. Dzisiaj wolno się tylko domyślać — być może iż jutro znajdzie się jaki Miniszewski, aby nam przypomnieć scenę u Contiego! — Na szczęście rewolucja pochowała sztylety i walczy tylko konspiracją. Walka ta jednakże w obydwóch obozach na jednéj obraca się osi chociaż dąży w przeciwne kierunki. Jedni i drudzy konspirują — pytanie tylko którzy lepiéj. — Komedja więc gra się daléj, a publiczność czeka rychło jéj na nos spuszczą kurtynę! — W antraktach banda wojskowa przygrywa patryotyczną pieśnią — zwyczanie aby nie ziewać — tymczasem gotują się wypadki, z których ma się wyrodzić *coś*, co jest jeszcze nieokreśloném — nie ma definicji — a w kształcie jakiegoś mythu problematycznego pływa w powietrzu, aby straszyć naczelników partji parterowéj — i koryfeuszów tradycyjnych loż pierwszego piętra. Nie chcąc przesądzać faktów, które dopiero jutro (dalekie czy niedalekie, nie wiem) ma zrodzić; — zresztą uchylając Cię z pod odpowiedzialności prokuratorji Szanowny Redaktorze — i ja nie zdradzę firmy obozów, choć mam chęć wielką przez wzgląd na piękne oczy panny Malwiny uchylić cokolwiek maski. Sądzę atoli, że szybkość obecna z jaką czas mierzy wypadki, wyręczy mnie w tym względzie — i kurtyna spadnie wtedy na nosy — kiedy najmniéj spodziewać się będą.

Tymczasem niekrwawe te dramatyczności psują krwi dużo, a bibuły dziennikarskiéj jeszcze więcéj. Czy z tych fermentów będziemy pić kiedy napój chłodzący — pytanie wielkie. Gdyby pióro moje mogło kiedy dojść do politycznych zdolności, i gdyby pismo twoje Redaktorze kochany bawiło się politycznie, radbym napisał choć jedną odpowiedź albo feuilleton polityczny, i w nim podejmuję się wykazać czarne na białém, że tradycyjni oprócz tradycji nic nie mają za sobą — chyba stare grzechy. Historja ostatnich dziesiątków naszego wieku, tyle nagromadziła faktów, że nie potrzebujemy uciekać się do kronik, bo wszystko mamy jeszcze w pamięci. To zaś co nazwane *ulicą* odgrzewa się przy słońcu, które zrodził postęp za zniesieniem niewolnictwa — czyż kamienować mamy prawo że pracuje na szlachectwo, pragnąc głosu w sprawach, które jeżeli kogo, to owych nieuprzywilejowanych dotykają najwięcéj. Wreszcie, jeżeli salon jest ojczyzną a OO. Jezuici jéj duszą — i ulica żyć potrzebuje tém samém powietrzem i modlić się równie w kościołach katolickich i mieć swojego Boga. Gdyby tradycja podzielić się chciała przywilejami, gdyby wreszcie *szczerze* a *serdecznie* podano rękę zgody, uczyniono akt skruchy smutnéj pamięci dat 12, 46, 31 i 63 r., ręczę, że zniknęłoby widmo Maratów i Robespierów, a we wspólnym interesie patryotycznych dążeń — stanąłby anioł zgody, aby białemi jak śnieg skrzydłami osłonić pracowników *jednéj* ojczyzny.

Są to wszystko niezawodnie mrzonki w porównaniu z rzeczywistością obecną, ale ponieważ walka o ideały toczy się nieprzerwalnie, jak mówi dowcipny Stańczyk; — uniżony twój korespondent Redaktorze, radby dożyć czasów, w których ideał zgody stanowić będzie nową erę historji naszéj nieszczęśliwéj.

z Zacisza, dnia 5 sierpnia 1869 roku.

+ + +

---

a. ô. **Kronika**. — *Sodowa woda i kanikuła. — Kraków wyludniony czeka jak kania deszczu Poznańczyków — a młodzież poznańskich posagów. — Obraz kasyna literackiego znajdzie się, tylko trocha cierpliwości. — Literatura kwitnie a małgorzatki są smaczne. — Księgarze ród niepoprawny.*

Olbrzymi odpływ sodowéj wody świadczy o kanikularnych upałach, a niektóre wypadki krakowskie o kanikularnym usposobieniu sangwinicznych (jak powiadają) usposobień. Gdyby nie p. Hoff, który ratuje Kraków budkami z sodową wodą, mielibyśmy niezawodnie parę smutnych wypadków obłędów i nagłych apopleksji. Młodzież instynktem kierowana, ratuje się obok bramy florjańskiéj chłodnym napojem i pałącemi oczami — a z młodymi są i starzy, którzy przypomnieniem rycerskich podbojów serc za śp. młodości swojéj, odświeżają romantyczną fantazję.— Zresztą pusto w Krakowie, a jaki taki maruder, co nie na wsi swojéj albo willi w Szwajcarji nad Lemanem, wieczorem dopiero wychodzi chwalić Pana Boga po swojemu, albo w rozpaczy rzuca się w nurty Wisły aby się — wykąpać.

Jużto Poznań powinien choćby przez wzgląd że się tu kapitalnie nudzimy, odwiedzić nas na dni kilka i porzu-

cić wszelkie względy polityczne, na których zawsze raci nasz poczciwy Kraków, inaczéj (jak się domyślać wolno) Gawronów albo Pipidówka. Byłoby o czém pisać! i przekonać się na miejscu, czy Poznanianki rzeczywiście są tak piękne, wykształcone, uprzejme i grzeczne, jak o tém *vox populi* niesie, a które to przymioty są bardzo słabo reprezentowane w krakowskiéj kollekcji płci nadobnéj—jak mówią znowu niektórzy — zapewne złośliwi. Ręczę, że takie zbliżenie się dwóch mało sobie znanych narodów, wpłynęłoby na korzyść obopólną, a posagi w brzęczącéj pruskiéj monecie znalazłyby może miejsce w pustych sercach Krakowianów — i na odwrót puste serduszka Krakowianek wyemigrowałyby za poznańską młodzieżą—któréj hipoteka jest do przejrzenia dla ciekawych — w Tellusie.

Tymczasem (jak mówią) kasyno literacko-artystyczne urządzi nam loterją na korzyść zatopionego w falach zapomnienia obrazu, i uszczęśliwi nieszczęśliwego kronikarza „Kraju“ szczęśliwą wygraną, która paść może na jeden z zakupionych gotówką w austrjackiéj monecie, losów. Co do nas, wszelkie pretensje do obrazu — odstępujemy na korzyść popularnych odczytów i teatru amatorskiego, które, o ile przypominamy sobie nie przyszły do skutku. Mimo jednakże takiéj pozornéj niedziałalności kasyna literackiego, nie możemy narzekać na nieurodzaje — dramata, powieści i małgorzatki dopisały w tym roku — i jeżeli księgarze skarżą się na brak kupujących, za to przekupki nie mogą nastarczyć wszelkiego owocu licznym konsumentom, a sklep p. Stolza jest zawsze pełny jabłko- i gruszko-jadów, chociaż i tutaj radzibyśmy aby pora dojrzewania owoców jak najprędzéj wpłynęła na ulepszenie ceny. Bo co do księgarzy wyrzekliśmy się téj błogiéj nadziei, abyśmy kiedyś kupowali książki tanio. Oziębłość publiczności, brak interesu dla literatury krajowéj, olbrzymie koszta nakładu: są to śpiewki jakby umyślnie ułożone dla naszych bibliomanów. Tymczasem wiemy to dobrze, że jeżeli ktoś daje w komis swój nakład księgarni jakiéj, musi odstąpić 25, 50 a nawet 75 procentu, i jeszcze zyskuje coś na książce, jeżeli ta rozsprzedaje się jako tako.

*** **W sprawie Barbary Ubryk Karmelitki bosé**j znajdujemy w „Kraju“ następujące szczegóły:

Rewizja w klasztorze Karmelitek odbywała się wczoraj (28 lipca) przez cały dzień prawie. Nie znamy wprawdzie bliższych szczegółów, zebraliśmy atoli o ile można najwiarogodniejsze pogłoski. Zabrano podobno wiele korespondencji przełożonéj i podprzełożonéj, recepty, książki wizyt klasztornych, oraz innych papierów dotyczących spraw klasztornych, które sąd miał opieczętować i zabrać.

Sądowi asystował komisarz pan Paszma i czterech podwładnych urzędników policyjnych. Zanim przystąpiono do zrewidowania cel i innych części mieszkalnych, wszystkie zakonnice były wydalone do ogrodu. Rewizja odbywała się w obec zastępczyni przełożonéj i drugiéj zakonnicy z największą ścisłością.

Wnętrze klasztoru przedstawiać ma wybitną cechę średniowieczności. W refektarzu na stole stoi czaszka umieszczona na postumencie; obok niego sala pokutna, w któréj znajduje się mnóstwo narzędzi do zadawania sobie mąk. Dwa krzyże: jeden wielki z ciężkiego drzewa, ważący około 80 funtów, drugi mniejszy, oba przeznaczone do dźwigania przez pokutnice; szelki, na których wiszą dwa ciężkie marmurowe kamienie, służące do uderzania się w piersi; kilka koron cierniowych z zaostrzonemi grubemi kolcami do zasadzania na głowę; paski druciane z łańcuszków plecione, z kolcami wewnątrz, do zapinania na gołém ciele; dyscypliny o kilku ogonach plecione z twardego sznurka, słowem cały arsenał średniowiecznych torturowych narzędzi.

Oprócz tego są jeszcze inne, służące jako godło upokorzenia moralnego, jak powróz do zakładania na szyję, słomiane wieńce, przeplatane czarną krepą.

Ponad chórem dolnym jest chór górny zwany skarbcem. Tam stoją cztery trumny z zasuszonemi zwłokami. Trumny są odkryte, i miejsce wieka zastępują w nich szyby. W pierwszéj sali stojąca trumna zawiera zwłoki błogosławionego Michała, fundatora klasztoru jak twierdzą zakonnice, w drugiéj izbie trzy trupy zakonnic zasuszonych; z tych jeden ma ciało czarne z tego powodu, jak powiadają, że zamokło, gdy je przewożono ukradkiem z Królestwa Polskiego; dwa drugie bardzo dobrze zachowane, z skórą nieuszkodzoną na twarzy, rękach i nogach koloru cytrynowego. W podziemiach kościelnych znajduje się mnóstwo trumien nastroszonych jedna na drugiéj, pomiędzy temi jedna miała zwrócić uwagę obecnych, odznaczająca się olbrzymią wielkością; przez boczną, wypruchniałą ścianę można w niéj widzieć niezwykłych rozmiarów kadłub w habicie, nie mający atoli głowy; ciało to, jak się zdaje, przeszło od stu lat tu spoczywa. Zresztą ani w piwnicach, ani na strychach nic nie znaleziono.

Późniéj odbyła się rewizja w mieszkaniu ks. Onufrego Piątkiewicza, kapelana, w którém, jak twierdzą, znaleziono tylko zapiski gospodarskie i korespondencje przełożonéj dotyczące zarządu, i karteczkę pisaną, w któréj tłumaczy się przełożonéj, iż wcale nie wpływał na rozgłoszenie wiadomości o uwięzionéj Barbarze Ubryk.

O rewizji w Siedlcu i w klasztorze na Czerny donoszą „Krajowi“ z Krzeszowic, że w dniu 27 lipca komisja sądowa, w asystencji osób przybranych i żandarmerji, zjechała do wsi Siedlca, o trzy ćwierci mili od Krzeszowic odległéj, a należącéj do ks. Karmelitów na Czerny. We wsi téj główną siedzibę miewa przeor klasztoru, dla zarządu łatwiejszego folwarkami. Tu znajdowali się księża, i w obec nich zrobiono ścisłą rewizją.

Sąd zabrał niektóre papiery, dotyczące, jak powiadają, korespondencji z Rzymem. Znaleziono także kilkadziesiąt ty-

sięcy reńskich w różnych papierach i w gotówce, które wręczono zastępcy przełożonego.

Następnie udano się do klasztoru na Czerny i tam rewizja trwała prawie do rana.

Zabrano tylko nieco urywków papierów, należących do zmarłego w sobotę księdza Lewkowicza, który był obeznany z sprawami klasztoru Karmelitek.

O godzinie 7 dopiero członkowie komisji powrócili do Krakowa, a o 8 już udali się na nową rewizją do klasztoru Karmelitek.

Ks. Lewkowicz bawił w Czerny, gdy go doszła wieść o odkryciu Barbary Ubryk. Wiadomość ta tak go dotknęła, że w kilkanaście godzin potém życie zakończył.

W całym klasztorze było zaledwie dwóch księży, reszta porozjeżdżała się po parafiach. Okoliczność ta, drobna na pozór, wskazuje atoli, jak mało mają zajęcia i jak ogromne klasztorne zabudowania, mogące pomieścić setki osób, jakiś zakład dobroczynny, dom schronienia dla starców i kalek, stoją bez użytku.

„Czas“ ogłasza list następujący:

Cieplice czeskie, 26 lipca 1869 r.

Szanowna Redakcjo!

Dla dania świadectwa prawdzie i uniknienia fałszywego tłumaczenia faktu opisanego w „Czasie“ Nr. 166, na moję niekorzyść, upraszam Szanowną Redakcją o zamieszczenie w swojém piśmie załączonéj korespondencji. Mam nadzieję, że mojéj prośbie stanie się zadosyć.

Z uszanowaniem:

Dr. Wróblewski.

Cieplice czeskie, 26 lipca 1869 r.

Pod wrażeniem a oraz przy słusznem z mojéj strony oburzeniu wyczytałem w dzienniku „Czas“ z dnia 24 lipca r. b. Nr. 166 ustęp z zeznania śledczego przełożonéj zgromadzenia panien Karmelitanek bosych na Wesołéj przy Krakowie, odnoszący się do mojéj osoby, jakoby z mojego polecenia lekarskiego miano zamurować okno w celi Barbary Ubryk, Karmelitanki cierpiącéj na umyśle.

Zanim na właściwéj drodze i w odpowiednim czasie zdołam odeprzeć tę potwarz niezasłużenie na mnie jako lekarza rzuconą, oświadczam niniejszém pismem krótko i węzłowato, że w tym całym ustępie zeznania przełożonéj nie ma ani słowa prawdy. Oświadczam daléj, że ś. p. Julian Sawiczewski Dr. medycyny, dawniejszy lekarz ordynarjusz Karmelitanek, umarł dopiero w miesiącu lutym roku 1851 albo 1852, albo może jeszcze późniéj, bo daty jego śmierci nie przypominam sobie dobrze, a nie w roku 1848.

Nieco przed i po zejściu jego z tego świata, byłem rzeczywiście wzywany do niesienia pomocy lekarskiéj chorym zakonnicom, co trwało aż do końca roku 1861.

W przeciągu tego czasu Barbara Ubryk przedstawioną mi była jako cierpiąca umysłowo przez ówczesną matkę podprzeoryszę. I w rzeczy saméj z symptomatów, jakie u Barbary Ubryk spostrzegłem, nie było żadnéj wątpliwości że ona cierpi na chorobę umysłową, zwaną „Erotomania.“ W skutek czego oznajmiłem matce podprzeoryszy, że byłoby najlepiéj, gdyby chorą umieszczono w właściwym szpitalu, a zgromadzenie sióstr uwolniłoby się następnie od kłopotów. Na to odrzekła matka podprzeorysza, że prawa ich reguły nie pozwalają na wydalenie zakonnicy poza mury klasztorne, że ją będą w domu same pielęgnować. Późniéj nigdy mię do niéj nie wzywano ani o radę nie pytano.

Nakoniec w miesiącu styczniu 1862 roku sam złożony ciężką chorobą, prawie dwa lata trwającą, nie byłem już więcéj nigdy wzywany do Karmelitanek, bo w tym czasie zgromadzenie zakonnic obrało sobie innego lekarza ordynującego.

Z tego więc wykazuje się jasno, że ja już od lat ośmiu nie byłem ich lekarzem, a zatém o jakiémś za mnie zastępstwie nie może być żadnéj mowy.

Dr. Wróblewski.

Do listu Szanownego Dra Wróblewskiego dodaje „Czas“ następujących słów kilka: „Winniśmy — powiada — przy téj sposobności sprostować pomyłkę, jaka się zakradła do pierwszego sprawozdania naszego o odkryciu nieszczęśliwéj Barbary Ubryk. Otóż przełożona nie była obecną w czasie, kiedy komisja sądowa przedsięwzięła oględziny owéj celi w klasztorze, lecz kazała oświadczyć, iż będąc chorą, wyznacza z ramienia swego jednę z sióstr do uczestniczenia w czynnościach komisji. Słowa więc, które wywołały odpowiedź Dra Wróblewskiego, wyrzekła owa zakonnica, wydelegowana przez przełożoną, nie zaś sama przełożona. Nie wiemy, która to była zakonnica, lecz w sądzie jest to niewątpliwie wiadome, to atoli wiemy, że zeznanie nie było śledczém, gdyż nikt od zakonnic w pierwszych dniach nie żądał zeznań śledczych, ale zakonnica owa rzekła słowa dotyczące Dra Wróblewskiego w obec stojących naokoło członków komisji sądowéj. Tyle do faktycznego wyjaśnienia.“

Pod d. 31 lipca r. b. donoszą do „Czasu“ co następuje:

Stan umysłowy Barbary Ubryk polepszył się o tyle, że ustąpiła prawie zupełnie zdziczałość, która jak się pokazuje, była li następstwem odosobnienia jéj długoletniego. — Od kilku dni już nie prawi rzeczy nieprzyzwoitych, a wśród otaczającéj ją czystości i nader serdecznego traktowania ze strony Szarytek, zapomina powoli o nieporządku, do którego przywykła była. Jest ona obecnie wzorem czystości, pieści się prawie jak dziecko czystym czépkiem, a chustkę od nosa starannie przechowuje pod poduszką, nie powierzając nikomu tego skarbu. Skonstatowano również, że od chwili wstąpienia do zakładu obłąkanych, ani razu bielizny lub pościeli nie uszkodziła. Pod względem jedzenia staje się niemal wybredną, a przynajmniéj już nie jest tak chciwą jak dawniéj, bo nietylko cierpliwiéj czeka, aż jéj się strawę poda, ale i niektóre potrawy gani.

Dziś przed południem pan prezydent miasta Dr. Dietl odwiedził Barbarę, i nie zataił swego zadziwienia, że nie zatarły się jeszcze u niéj ślady dawnéj piękności.

— Wychodzące w Warszawie pismo „Kurjer Codzienny“ zamieszcza następujący list oryginalny przełożonéj Karmelitanek bosych, pisany d. 11 sierpnia 1851 do panny Eleonory Ubryk w Warszawie, rodzonéj siostry Barbary Ubryk:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna panno Eleonoro!

Wiadomość, którąś pani miała o słabości swojéj siostry jest prawdziwa; już trzeci rok jak jest ciężko słaba na umyśle i bardzo mocne paroksyzmy miewa; jeżeli pani ubolewasz nad tym okropnym stanem jéj, tém więcéj my; o ileż to jéj kuracja kosztowała, a przytém ciągła bojaźń i szkody, które musimy ponosić, to nam jest bardzo bolesno, iż lekarze uważają, że tę słabość już musiała pierwéj cierpieć, a o tém nie byłyśmy od nikogo przestrzeżone; ponieważ gdybyśmy były wiedziały, nie powinna być przyjęta do naszego zakonu. Niech się pani zaspokoi, gdyż siostra jéj nie cierpi tu żadnéj krzywdy, byłaby nieszczęśliwa, gdyby w świeckim stanie tę słabość cierpiała, ale zakon jest dla niéj wielkim schronieniem, lubo z jéj strony Pan Bóg nas dotknął ciężkim Krzyżem.

Łączę wyraz mojego uszanowania

Józefa Zdziarska

Przełożona PP. Karmelitanek bosych.

Kraków, dnia 11 sierpnia R. P. 1851.“

„Kurjer Codzienny“ podaje niejakie szczegóły z życia siostry Barbary Ubryk. Rodzice jéj Jakób Ubryk i Marjanna z Brzozowskich Ubrykowa byli obywatelami miasta Węgrowa i oboje już pomarli, zostawiwszy czworo dzieci, tojest Annę, nazwaną w klasztorze Barbarą i trzy inne córki. Siostra Anna (Barbara) mając lat 16 wstąpiła w Warszawie do klasztoru Wizytek. Tu ciężko zachorowała, a wyleczywszy się po za klasztorem, chciała napowrót tam wrócić, lecz oświadczono jéj, że kto raz wyszedł z tego klasztoru, już napowrót wrócić tu nie może. Pragnąc koniecznie dostać się do zakonu o ściśléj regule, prosiła o protekcję pp. Wizytek i zyskała od tychże stosowne świadectwo do pp. Karmelitanek w Krakowie. Tu według podania sióstr Anna (Barbara) po kilkoletnim pobycie zapadała coraz bardziéj na zdrowiu. „Kurjer Codzienny“ zamieszcza list Barbary Ubryk, pochodzący z epoki, kiedy siostra Barbara bawiąc w klasztorze Karmelitanek była jeszcze zdrową. List ten brzmi:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Kochana Leosiu. Kontenta jestem, że mam jakąkolwiek wiadomość o tobie i siostrach. Ja z łaski Boga jestem zdrowa, i kontenta ze swego powołania; miałam trudność do wstąpienia do zakonu, od rządu, ponieważ nie pozwalają zagranicznych osób przyjmować, ale i to Pan Bóg mi z miłosierdzia swego ułatwił, i już jestem trzeci rok po profesji, a zdaje mi się jakoby jeden dzień; ztąd możesz wnieść jaka jestem szczęśliwa, i jak wiele jestem obowiązana Panu Bogu i wielebnym matkom moim, że mnie przyjęły do swego Św. Zgromadzenia. Świadectwo od pp. Wizytek wraz z twemi listami odebrałam, ale do ciebie nie mogłam pisać dla tych powodów, że nie wiedziałam pod którym numerem stoisz. Ponieważ jeszcze jesteś w stanie panieńskim, życzę ci, żebyś osobliwie była nabożna do Św. Józefa, bo on jest szczególniejszym patronem do obrania stanu; nie uprzykrzaj sobie w twoich pracach, bo najwięcéj Bóg błogosławi ten majątek, który przez pracę własnych rąk bywa nabywany; zgadzaj się z wolą Boską, i miéj nadzieję w Bogu, a doznasz skutków opatrzności Boskiéj nad sobą. — Jeżeli będziesz do mnie pisać, to pod imieniem Barbara, bo w zakonie mam odmienione.— Siostra Barbara od Św. Stanisława, Ubryk, Karmelitanka Bosa. Dnia 29 kwietnia R. P. 1843.“

Dnia 3 sierpnia r. b. przybyły tutaj z Warszawy dwie siostry Barbary Ubryk. W dniu następnym były przesłuchane w sądzie, poczém odwiedziły siostrę Barbarę w domu obłąkanych.

*** **Literatura polska w historycznych zarysach** przez L. T. Rycharskiego. Kraków. Nakład Himmelblaua. — Jako podręczne dzieło dla pragnących obeznać się z przedmiotem — a mianowicie dla uczącéj się młodzieży jestto najlepsza książka w tym rodzaju. P. Rycharski studja nad tym przedmiotem czerpał jak widać ze źródeł najlepszych, wzbogaciwszy je własnym poglądem, któremu ani gruntownéj znajomości przedmiotu, ani głębokiego krytycznego poglądu odmówić niepodobna. Dlatego radzibyśmy, aby przy zbliżającym się roku szkolnym, młodzież ucząca się, miała sobie zalecone przez nauczycieli Literaturę p. Rycharskiego, jako najlepszy podręcznik, dający młodemu umysłowi zdrowy i dostatecznie wyczerpujący pogląd na przedmiot.

*** Dowiadujemy się, że pp. Kossak i Brodowski pracują obecnie nad illustracjami do „Mohorta,“ a p. Pol Wincenty ma wydać poemat obszerniejszych rozmiarów p. t. „Hetman Rewera.“

Mody na sierpień.

Opis ryciny.

Pierwsza dama ubrana w stroju spacerowym. Suknia wełniana przejrzysta w paski zielone i białe, ozdobiona białemi falbanami lamowanemi atłasem zielonym. Biała tunika z pelerynką do stanu paskiem przypasaną, ozdobiona wązkiemi falbankami. Kapelusz słomiany ubrany białym piórkiem, szarfą gazową i pęczkiem zielonych liści.

Drugie ubranie złożone z sukni fularowéj z surowego jedwabiu, ozdobionéj frandzlą jedwabną i białą gipiurą. Stan w kwadrat wycięty, stosownie ubrany, zakończony koszulką w drobne zakładki z cieniuchnego mulu. Kapelusz słomkowy, ubrany fiolkową wstążką.

Opis wzorów na arkuszu.

Nr. 1, 2 i 3 wzór do haftu na poduszkę. Zamiast Nrów 2 i 3 oznaczonych głosek, mogą być także użyte głoski Nr. 5, 6 i 7 oraz korona Nr. 9. Haft Nr. 1 robi się częścią całym, częścią dzielonym atłaskiem. Zamiast zwyczajnych dziurek do zapięcia robią się pojedyncze kwiatki i na fon-

tazie ze wstążek związują. Obrąbek z kraju obstebnuje się naokoło.

Nr. 4. Szlak do poszewki na poduszkę.

Nr. 5. Głoska B. do haftu.

Nr. 6 i 7. Głoski E. J. Głoski te haftują się bardzo cienką bawełną, gdyż żyłki i ozdoby powinny być bardzo delikatnie odrobione.

Nr. 8. Małe „v“ do haftu atłaskiem.

Nr. 9. Korona do haftu atłaskiem.

Nr. 10. Wzór na torbeczkę do przechowania małéj robótki; można wzór ten ruskim ściegiem czyli tak zwanym ściegiem rybiéj ości odrobić, bądź na aksamicie, bądź na materji.

Nr. 11. Rożek kołnierzyka haftowanego na płutnie czarnym jedwabiem.

Nr. 12. Stosowny wzór na mankiet.

Nr. 13. Narożnik wyszyty szutaziem, do ozdobienia chustek, poduszek i t. p.

Nr. 14. Szlak z narożnikiem do ozdoby ubrań dziecinnych.

Nr. 15 aż do 22. Rozmaite głoski ho haftu.

Nr. 23. Przód.

Nr. 24. Bok.

Nr. 25. Podeszwa do buciczka z białéj piki dla małego dziecka.

Nr. 26. Środkowa część.

Nr. 27. Boczek do czepeczka dziecinnego zrobionego z mulu i wyszytego podług wzoru białą cienką bawełną, po czém części ze sobą złączone garnirują się około twarzy koroneczką i wstążką.

Nr. 28 aż do 30 wzory do haftu na koszulki, szmizetki lub mankiety.

Nr. 31 aż do 37. Rozmaite wzory szlaków i pojedynczych rzutów do wyszycia stebnem lub szutaziem na ubiorach dziecinnych.

Nr. 38. Podłużny wzór na poduszeczkę, podstawkę lub na wierzch pudełka, robiony na materji ściegiem łańcuszkowym.

Nr. 39 do 50. Rozmaite wzory, mogące służyć do ozdoby sukien, nakryć na stoły i t. p.

Nr. 51. Imię „Paulina“ haft atłaskiem.

Nr. 52. Wzór na poduszeczkę na szpilki.

Nr. 53. Wzór na torbeczkę.

Nr. 54. Szlak wyszyty szutaziem.

Nr. 55. Gałązka do ozdoby kołnierzy lub mankietów.

Nr. 56 i 57. Szlaki do haftu atłaskiem.

Nr. 58. Mała gałązka do ozdoby bielizny.

Korespondencja „Kaliny.“

P. J. S. — Pismo nasze nie jest organem politycznym— racz więc pan mieć nas za wytłumaczonych, jeżeli jego *„Krzyki i chałasy“* dostaną się do kosza redakcyjnego, aby tam spoczywały — cicho na pociechę współczesnych i na korzyść pokoleń potomnych. — Zaś w kwestji *równouprawnienia kobiet* piszą tacy, którzy przynajmniéj wiedzą tyle, że się nie idzie *bez* most *przez* czapki.

Pani **L.** — *Próbki* nadesłane są prawdziwą poezją. „Kalina“ chętnie znajdzie miejsce dla prawdziwego talentu.

Pani **K. Wiś.** — *O sile i materji*, Büchnera, podamy słów kilka w jednym z następnych numerów naszego dziennika. Tymczasem zgadzamy się z sądem pani, że książka ta wcale nie dla kobiet pisana. Przynajmniéj Polki nic a nic z niéj nie skorzystają, choćby należały do najwykształceńszéj klasy.

☞ Do dzisiajszego Nru dołącza się dla prenumerujących **rycina mód** oraz **arkusz wzorów i krojów.**

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski.*

DJABEŁ
pismo illustrowane humorystyczne



wychodzi w Krakowie
7 i 22 każdego miesiąca.
kwartalnie złr. 1 — srgr. 25 (z przesyłką pocztową).

UPADEK EUROPY.
La Décadence de l'Europe.
(Tekst polski).

Jeden z księgarzy miał zamiar wydać to dzieło w języku polskim. Już rozpoczął tłumaczenie i druk, nie wiedząc o tém, że Autor *„Upadku Europy“* posiada tekst polski zupełnie gotowy, z zastrzeżeniem sobie prawa własności. Przedsiębiorstwo to zatem zostało zaniechanem.

Autor złożył rękopism u jednego z najznakomitszych uczonych naszych, i upoważnił mnie niżej podpisanego do zbierania składki przez akcyje po 20 reńskich w. a. lub 12 talarów, tudzież prenumeraty po 6 reńskich, lub $3\frac{1}{2}$ talara dla kupienia i ogłoszenia pomienionego rękopisu, mogącego objąć od 80 do 100 arkuszy druku, w 4 tomach.

Akcjonarjusz dający 20 złr., otrzyma 4 egzemplarze.

Prenumerator będzie miał prawo do 1 egzemplarza na cieńszym papierze.

Spis akcjonarjuszów i prenumeratorów wraz z rachunkiem pieniędzy będzie ogłoszony w dziennikach.

Pieniądze składkowe akcjonarjuszów i prenumeracyjne mogą być nadesłane pod następującemi adresami:

Do niżej podpisanego w księgarni „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“ w Krakowie, albo do Adminstracji „**Kraju**“ w Krakowie, albo do Wgo Dra Marcelego Dobrowolskiego, ulica Szewska, dom pod Nr. 230, w Krakowie, jakoteż do Wydawnictwa Czytelni ludowej w Krakowie.

Oprócz tego upoważniam wszystkie administracje dzienników politycznych i naukowych jakoteż księgarnie do zbierania prenumeraty z potrąceniem stósownego rabatu.

L. T. Rycharski.

Bardzo ważne dla familij i zarobkujących

Poręczenie sześcio-letnie.



E. Howe.

1en MILION MASZYN DO SZYCIA,

wykonanych przez ***E. Howe,***

wynalazcę i jego patent.

The Howe Machin Company

Bridgeport Amerika,

wyrabia 200 maszyn dziennie.



E. Howe.

Paryż 1867.

najwyższe odznaczenie, krzyż legii honorowej, złoty medal, blisko 30 odznaczeń za roboty Howego maszyn do szycia.

Francuska i angielska Akademia mód: **Le progrès, Paris Elegant, L'illustrateur des dames, Petit Massager des modes** i jeszcze 6 innych żurnali mód zalecają oryginalne maszynki do szycia E. Howego jako najlepsze w świecie dla familij i zarobkujących.



Główny Skład dla Galicyi: **w Krakowie u p. J. L. Wasserbergera** przy ulicy Grodzkiej pod **L. 58.**

Niezamożnym a rzetelnym wypłata ratami.

Kupującym udziela się gruntownej nauki bezpłatnie w domu i po za domem.

Prenumerata miejscowa „Kaliny“ wynosi rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. w. a.

Z przesyłką pocztową: rocznie: 7 złr. 20 c. — półrocznie 3 złr. 60 c. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 c. w a.

Prenumerata zagraniczna: bez **mód** rocznie 8 złr. 30 c. w. a.

Mody i kroje rocznie 3 złr. 70 c. — półrocznie 1 złr. 90 c. — ćwierćrocznie 1 złr. w. a.

W Krakowie prenumerować można w biurze Redakcyi: ul. Bracka, albo w księgarni J. Czecha lub F. Baumgardtena.

We **Lwowie** można prenumerować i odbierać w ajencji „Czasu“ księgarni Seyfart et Czajkowski przy głównym rynku.

W **Tarnowie** w księgarni M. Fenichla.

W **Poznaniu** w księgarni Leitgebera Hôtel du Nord.

Wszelką zamiejscową prenumeratę z Galicyi **prócz miasta Lwowa**, należy przesyłać wprost do Redakcji.

Reklamacje nieopieczętowane nie opłaca się.

Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c., następnie po 4 c. — Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

W drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera. Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*